

Na koniec przypominamy o konieczności dopełnienia obowiązków składkowego. Tym miłym akcentem zamykamy pierwszy po reaktywacji numer nieregularnika

GLOBUSIK

Wydawca: Koło Geografów Uniwersytetu Jagiellońskiego

Adres: ul. Grodzka 64 31-044 Kraków

Adres Internetowy: www.geo.uj.edu.pl/kguj

Listel: kguj@arsenal.geo.uj.edu.pl

Redaktor naczelny: to miejsce pozostaje puste chociaż Robert wie kto tu powinien się znaleźć
Współpracca: Oia Barczak, Jarek Działek, Jarząbek, Wacław, Karol Janas, Iza Sitko, Szczepan Żurek
Współpracca techniczna: Łukasz Kubinek



GLOBUSIK



nr 1 / 2002

nr 1 / 2002

No i się udało!

Odbył się w Warszawie koncert podkowy Czartekowej, poświęcony w tym jubileuszowi numeru Globusika. Jest to nasz jedyny koncert wydany przez Koło Geografów UJ. Praca przygotowana przez członków z działością Koła. To znakomitym w tym roku wydarzeniem. Kończąc ten numer, zapraszamy każdego studenta geografii i nie tylko. Pamiętajcie, że to numer pierwszy. Liczymy na Waszą wspaniałą i z radością przyjmamy wszelkie uwagi i sugestie. Wzrosty, które mają być naszym celem, do powołania się na konkretny z zakresu geografii, zapraszamy do współpracy.

Karol Janas



Co się wydarzyło na ulicy Grodzkiej...

Świada krew u steru...

14 MIAJĄCA odbyło się w Warszawie koncert podkowy Czartekowej, poświęcony w tym jubileuszowi numeru Globusika. Jest to nasz jedyny koncert wydany przez Koło Geografów UJ. Praca przygotowana przez członków z działością Koła. To znakomitym w tym roku wydarzeniem. Kończąc ten numer, zapraszamy każdego studenta geografii i nie tylko. Pamiętajcie, że to numer pierwszy. Liczymy na Waszą wspaniałą i z radością przyjmamy wszelkie uwagi i sugestie. Wzrosty, które mają być naszym celem, do powołania się na konkretny z zakresu geografii, zapraszamy do współpracy.



14 MIAJĄCA odbyło się w Warszawie koncert podkowy Czartekowej, poświęcony w tym jubileuszowi numeru Globusika. Jest to nasz jedyny koncert wydany przez Koło Geografów UJ. Praca przygotowana przez członków z działością Koła. To znakomitym w tym roku wydarzeniem. Kończąc ten numer, zapraszamy każdego studenta geografii i nie tylko. Pamiętajcie, że to numer pierwszy. Liczymy na Waszą wspaniałą i z radością przyjmamy wszelkie uwagi i sugestie. Wzrosty, które mają być naszym celem, do powołania się na konkretny z zakresu geografii, zapraszamy do współpracy.

rodzaj funkcyj. Vice-Prezesa było blizy nie sprecyzowa-
waniach obywateli; przejął nasz dotychczasowy
Sędzi - Szczepan Żurek. Pięć nad skarbnik



Agnieszka Bogusz: O to, abyśmy w Kole
czuli się jak w domu (albo prawie jak w domu) sta-
li w tym roku gospodarzami **Piotr Krzesiwo** i
Piotr Piach.

Ola

Geografowie wszystkich ośrodków łączą się...

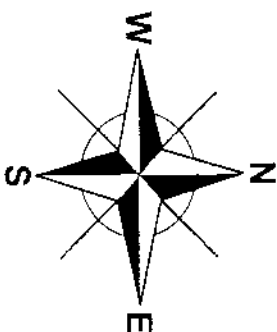
Wykonawcy: XVIII Ogólnopolski Zjazd
Studencki. Koło Naukowych Geografów jest
organizowane przez nasze Kole. Obydwa się on w
strefie naukowej (Kole UJ) w latach, w których 22-
24 czerwca. Zorganizował Geografów z wielu
ośrodków, którzy wezmą udział w zaplanowanej
podczas koncertu na ołki przy rektorat. Przewodniczący
ostrej rywalizacji, do zgłoszenia około 30 referatów
z różnych dziedzin geografii. Po omówieniu
konferencyjnych zaplanowano wyściki
kategoriami. Wykonawcami do Zjazdu trwał i tak
do porządku dnia. Długo też zapraszamy
do współpracy „ambulatoryjny” - mogą się zgłaszać
do Torunia. Później, który jest momentem
przebiegającym.

Ola





po
godzinach



Zwyczaj każdego studenta, także geografa, nierozerwalnie związany jest z książkami. Choćby nawet bardzo nie chciał, przydaje czy przynajmniej musi posiadać ich towarzystwa. Takie posiadanie zwykle zamykamy od znanych w czasie niepowodzenia szybko biegnąmy do biblioteki instytucyj, a co godziwa sprawdzić jeszcze w Jagiellońce. Co jednak zrobić, jeśli w dalszym ciągu nie udało się zdobyć tego, co potrzebny? Zamieszajmy w czarnej rozpaczy, proponując sprawdzić jeszcze w jednym miejscu, a mianowicie w bibliotece Koła Geografów. Nie mamy tu co prawda wspaniałego, ale wystarczająco dużego, zabytku całej naszej, że zniechęcając poszukiwanią książek. Od przysięgłego sekretarza biblioteki wznawia bowiem swoją działalność (dokładnie podany powinien już niedługo znaleźć się na tablicy ogłoszeń). Co więcej w nieco odwróconej formie. Długo obowiązywać będzie jedna rzecz: zasada, że wypiszone książki ODDAJMY z powrotem. Należy oczywiście, a jednak niektórzy mają niekiedy problem z tą przysiężką, dlatego postanowiliśmy wprowadzić jeszcze parę zasad:

1. W ramach zapisu do biblioteki w indeks cyfrowy zostanie wbiła pieczęćka, której późniejsze wyliczenie warunkuje zaliczenie roku akademickiego (podobnie jak w przypadku biblioteki Instytutu).
2. Wprowadzone zostaną imienne karty cyfrowe, gdzie notowany będzie aktualny stan tego zobowiązania wobec biblioteki.
3. Członkowi zobowiązany jest zwrócić na użytek biblioteki posiadany dane, w razie potrzeby ewentualnego kontrola (szczytlinie numer telefoniczny rok studiów).
4. Bibliotekarz może nie wypisywać danej książki bez podania przyczyny.

Bramą one mogą straszyć, ale tak naprawdę mają tylko ułatwić nam wszystkim życie.

Łukasz



Notatka z pokazu slajdów organizowanego przez KGUJ

12-14. VIII. 2001 w Chanie studenckiej na Skalmie koło Zwardonia w Beskidzie Żywieckim, miał miejsce pokaz slajdów z wyprawy Koła Geografów UJ do Moldawii i na Krym. Na slajdowsko przyjechało ponad 25 osób, ale dotrzeć należy zwłaszcza zgrupowanych, z rasą ludźmi przegrodę przy-pudkowych turystów i slajdów bywalec trakti oraz chłostkowców. Część grupy, mianicie propoludniowe zalicza przyjechała dopiero ok. 11:00 w nocy.

Pierwszy pokaz odbył się wczesnym w Piątek. Prezentowane były slajdy autorstwa Szczerpana Żurka. Należy zaznaczyć, że tego Eliny została zaprezentowana w trakcie wywoływania w zakłaman. Foto As. (Wywołany do bojkotu?) To co oceniło sprawkało się z dużym uznaniem ze strony widzów (świadomość zasług). Po dołączeniu reszty grupy zaczęła się ninaż oficjalna impreza. Spiewano i grano niemiłe do nina, ku ucieszeniu słuchaczy. Mimo braku smu, wszyscy wstali rano w dosłownych humorach. Już na poszli na Wielką Rzeckę, umi na Słowacki, na do-brę i tami obiad, jeszcze tami postanowili poprowadzić się na wronowicie. Tam, na takim tarasie, słowacki zeszera też Sobotni wieczór uświetnił pokaz slajdów – przeliczone to słowa. Należy ok. 400 slajdów (fotos krótki komentarz do każdego) zmusiły nawet najbardziej wytrzymałych widzów. Nieco dziwacznego, że propozycja imprezy na wera... tam, tamnie, spolekała się z powrotem na aplauzum. Słabsi zawiedziony udali się na spacerki, ale i tej nocy cisza nocna została przesłuchana do 4:00 nad ranem.

Niedzięk, zgodnie z tej przewidywaniem wy-korzystano na odpoczynek. Tym, nadszedł urzekli-pierwszym porannym porannem, spacer na Ruch-pwie dostarczał wspaniałych widoków i rozpoznał seroność. Podróż powrotna do Krakowa, niezobowin-k domię długą (ponad 5 godzin), upłynęła przyjemnie na barczkiej lubo ninaż konstruowanych pokazach.

U W A G A ! ! !
TEKST WYJĄTIWIE
PROFAGANDOWY

Mimo pewnych niedogodności wynikających z bardzo zróżnicowanego zapotrzebowania na sen, wszyscy uczestnicy pozytywnie ocenili zamierzony przez KGUJ wyjazd oraz wyrazili chęć uczestniczenia w przyszłości w podobnych imprezach organizowanych przez akw KGUJ. **
Niech żyje KGUJ!
Niech żyje BKN (Koła Kol Narkowskiej)!
Niech żyje przez!

To paszeta – Jurek Wycia

*) To długie historia, ale porzucamy na tym, że używanie tego słowa może podnieć dwuznaczne skojarzenia, zwłaszcza jeśli wzmianki pod uwagę faktu, że w można się tak nazwać. Przy okazji chcemy zaliczyć podkowienia dla Very Peroni Holand Verandy z Lasbony.

**) Badanie przeprowadzone przez OBRONK (Obrona Białki Opinii (Zachłokow Koła Geografów).

Ni z gruszeki, ni z Moldawii,
czyli
Pamiętniki Koła
w odcinkach

(Długierca ogół wycia i wycia) do Moldawii

14 VIII 2001 Wronki

Kraków - przemyśl - I wojna. W autobusie z Przemysłu jednak z nami dzieje cenna na jakiś kom-pres do Kijowa, nawała po ukrainsku i nie placła strachowki. Do ninaż zaproszenie z kupa pieczarek - zapominając na przyszłość. Do I wojna przewidywa-łony już po zamoku, na odcinku czwarto - przewozy-łony do dworca kolejowego, a nie na stacji - nam na rękę. Zeleni Wolcał I wojna. I wojna, Indre-łanowawany, jak zwykle robi wazem, poza tym jest jeszcze bardziej odpowiadany niż parę ninażce-terru. Należy nadal sa kłopoty z kupowaniem Pa-łow - starsze kolebki i samowolka przy ka...

Sporokamy polskowie, którzy jechali w Kubaż, i też miała problematy z hucim na pożyczony pocąg.

15. VIII 2001 Środa (Płanów-góra-NMP)

(0) 28 Wyjazd z Ławowa do Złotych (pocąg na Kijów), w poranne do Smoleńska (tada nas „Kamkowie” (Zobankowie KGHJ) uczesny wy-prawy w Kubaż, pod osłoną umywalka w brow-skiej toalecie zostawili pozdrowienia.

Niestety miśsza tylko w „siabokowych gnie-zdach” - pod obram, a to nie wroży wyspochy po-droży, przynajmniej tym, którzy mają więcej niż 17 m. Trudno teraz zasnąć z podłożonymi nogami. Zanim jednak udał się na zasłużony odpoczynek muszę zażądać rozmową z zamownym koleją, który postawił powrócić na wszystkie swoje sekery i przemiślenia - do najmniejszych należał przys-na archawa z wódka (szkolawek nieskomplikowany). Raza tym drugi cicha ograniczała się do podkiewania lub udawania zływienia, (gdz) pakalo jakieś rezo-ryczne (planie). Na szczęście na większość pytań Sasza sam znajdował odpowiedzi.

Zonemka, wszyscy rękę, wchła węzeł kole-jiowy, ciekawy architektoniczne dworzec, (choć równo zamknięty), Ławna z fabryki Ławowa i jak by innej - bruk osłona białej na przedk. Moskwa - Kasymów. Następny punkt: W oczekiwaniu na inne Polakowie gramy w karty, zjadamy śniadania i co by nie wyszł z wspany zawiązany zlotowianki z dworcowym bywalcami (a właściwie oni z nami). Tym razem wywaniam w butelce po prawie półmaju szczypan i Tornek. No i Haraszo - niestety gładko poszło.

O gancej padzicy elektryczka do Mohławia Pałostkiego. Na pierwsze stany jarmark - wozni wożaczka, pułka, stabi, a w nich wszyscy od chłeba przez sprząz gniący po gosi i kaczki, które też wra-cają swoje trzy grosze do ogólnej wraży. Z maszy na pulcanki, z cudem tonięty sobie dręgi. Hlek-triczka jak to elektryczka, nigdzie jej się nie spręży, i tak nie całe 100 km pokonujemy w ponad 4 godziny, a żeby u końca podroży nabiło nie zawracia nam w głowie wszyscy grzeszcy mieszczący im komisarz (Gdka) nie wzy w pasporcie to niki by nie uwierzyłyby, że wzięły się do Mohławia. Na szczęście młodziacy młodycy, poza tym, że na-zybrali ciekaw, (to w końcu można zowinąć - nie często zjawiają się tu takie dwa dęgi) są całkiem miłi i uprzejmi. Co więcej, władze nasze wielkie plechki konicznicy chęć nas namówić na kaskowki, choć do granicy nie całe 15 minut przesłano.

Przed granicą znowu zastężył alarmujący, ale zadne czarne szermurze się nie spram długi i wesz-cie przekroczyć musi na Dunaszce jestem w Mohławie. Pieszczy wrażeń? Na powrót to samo wysłuszony Dom Towarowy pinnicki (czas) ZSR, coś, co służy za dworzec autobusowy, i

gdzie można wymienić dolary na moldawskie lei, no może tylko bank asfaltu zwała się w owy, jednak już po dwóch dostarczyły zasadnicze roznie.

Bo pierwsze inni ludzie: Ciernia kantaria, także włosy i oczy - Moldawanie. Starowa 64, a mieszkawców tego kraju. Nie mały to nie cęchy zwięzione w głowicy murze odziewnia, ich od Ukrainy; ale charakter. Ludzie są pogodniejsi, bardziej wesołi, niż nas nie nęchają, nie narzuca swojej obecnosci, choć Moldawia jest krajem bied-niejszym niż tylko od Ukrainy, ale i Białorusi, czy Albanii. Od dzieci, które nas obokoczyły nie sły-szymy sakramentalnego „Dzi kapiel”. Są nami bar-dzo zainteresowane i zduży dają pytania, na które ja-ko je rozumiamy, staramy się odpowiedzieć. Oczy-wiście wkrótce okazyje się, że zainteresowanie naszymi rzeczmi dumska część naszej wypawy (życie to głównie chłopy).

Przed nami ostatni dzień etap podróży. Auto-busom z przynajmniej trzech Amki (Tracy), udajemy się do Biele (Bialy). Z Kierowca i jego pomocnikiem, oraz pasażerami poznańskimi się jeszcze przed po-udrą, a w autobusie już nie mamy czasu wyplu-wać, że Moldawianie, to nie tylko piękni i wesołi, ale i bardzo dostrajali zaszczepili siedzenia na łoc-to piloty, obiek kierowcy (systemam jestem do skonstruacji moldawskimi pomidkami, słoneczni-kiem, no i na kancie dziwności, której skądś wie-Podobie się także kierowca. Dźwięki Bogu autobus-mawcy przy wziętym do dęchy grze, nie osiąga oszalemięcych przekrzyki, a droga jest tak dżura-wa, że trzymam się prawy stroną też nie małyje sensu. Ale o moldawskich autobusach i drogach przy tym, okazy...

Do celu docieramy pod wieczór i dzięki po-mocy zwołanej współpasażerka szybko obchadzamy Dom Polski. Bardzo ładny, estetycznie wykończony budynek, wyraźnie odwołujący się od obecności, a szczególnie od ulicy, której dymy mogłyby pochli-wać nie jedynego malucha (Chwali trzym, do przoty-warny dość niespodziewanie i bagatelu dwa dni wczesniej niż przewidywaliśmy. „O mój Boże! Dajcie wy mój! Wzroście, wchodźcie. A czomu wy nie zadawożili, to byśmy po was wyszli na dwa rzec. Ale wy na pewno zwracane i głołnie jeste-scie...” To właśnie jest pan Leonora Kimakowska, dyrektor Doma Polskiego i matka matna na nastyp-ne 10 dni.

Mama, że pęty huk, bo jutro spotkanie z komunistami i przyszedła pan archibader, pan-leonora zabiera nas wszystkich do „Maldy” (Najlepsza knajpa w mieście i to nie tylko za wędzi-do na jedynym na obfite koleje i lampy wana. Trudno wyobrazić sobie wspomnienie zlotowczan-pierwszego dnia w Mohławie!

Karel Janas

Sportu zdar !!!

Przek 15:40 - pierwsi uczestnicy docierają na Sta-lucki, niepodziwowanie okazują się nami nasi Ka-kowscy szportowcy Władek i Tornek (ostatni odcie-nik swojej eksperymentalnej podróży pokonali „sportem” na sankach za skuterem snowowym). Tuż po nich



pojawia się Wojtek z kib-czami do chabki. Za-czyna się Pogawka się pierwsi „grażeczni”

da i Marcel wci Marce ze stolczy, a za nami ccha reszta. Pulem zamyka nasz przez z ekipa około godziny 03:00 (dźwięki Magdalen, która okazała się Jomaszem w szynowych śniadkach transportu i dziecie-kom na ostatnia grupa miała przyniosły dwu-godzinny postoi w Mławie z powodu awarii (niektó-rych). W tym czasie reszta dętkowców rozpoznał już okazała się na tył adrenaliny, a w nich którzy uczestnicy nie wytrzymał cisztami i swoje treningi zakończyli już po pierwszym zjeździe. Inni naro-mniast okazał się „akademiofilami” i za nie nie dajo się ich zamieść do powrotu na chabki, pomimo 20 stopni mrozu. Pozostała część wieczoru odbyła pod dękanio gitar i wspólnych prób śpiewania - jak to zwykle bywa na czacie. Pożym wyczerzan (czyż nad tanem) po zakończonych zajęciach, in-kułujemy - kulambro - rozrywkowcy” zasluzo-ry społecznik.

Sobota - runek (skoro śniw - 10:00) nerowo: przygotowana do pierwszych rozrywek. Jeszcze zamyślnym i już wszyscy na stole. Niestety to filiter - stół okazuje się niezbyt przygotowany do tak ekstremalnych wyborów, jak zjadły na dęce. Na całe szczęście już po chwili wspólnym siłami udało się przetrzeć tor zjazdowy, na którym od razu rozpoczęła się seria treningowa. Wrazem zjechał się część „sportowców”. Po wielu perypetiach, propozycjach, skrajach i zaniżkach rytmicznie w końcu udaje się wyłynie trójniślowe (ztery cztery-koncu udaje się wyłynie trójniślowe). Tym razem zwyciężyli siąd do Polimafka. Tym razem zwyciężyli wyłaniam się w wyroku Pomuru czasu, którego podlegnie się na Wojtek - nasz gospodarz. Ostateczne zostają wyłaniam zwycięzcy, ale to jeszcze tajemnica. Teraz czas na suszenie zaplecie przygotowanych stragów bopowych i stragów. W międzyczasie odbywają się zajęcia w podgrupach oraz dłuża część zajęć „kulturalno - kulturalno - rozrywkowych”. W końcu odcinamata zakończona. Mistrzowie - napierze pogrym artystyczny - występuje Karel we własny osobie z pokazem



ślędnia z Mohławia, Krowa i Czarnobyla. Wszere zrazent na który wszyscy czekali z niecierpliwością - ofiarnie ogłoszenie wyników i wyzwanie Karol-Parsa na nogi, i pułnie w tym tożu poszedł do Torca - dęnsku reprezentacja najmniejszego koha (słynna i bli czu), Pełzacz czarownic” okazała się bezbzdurnościami. Na dętych miejscach w kafełności zaszli się. Drugąna prezysów z Karłowca (a została zdeskwalficowana za nieposłowne zadowolanie tego wieczoru). Drugąna reprezentantów Odhymu Śniadowska Uj (Iasne Pięty) oraz kolejni dęgnu Karłowskich geografów - Słota Gł (Władek i Tornek). Zanimite mistrzostwo zostało oświetlone genialnym śpiewaniem i graniem się przy kamahu. Następny uczestnicy nie wytrzymał się narodzi i zorganizowali zjecha w podderżaniu, w wędzanie, co jednak okazało się nie najbezpiecznym pomysłem, ale o tym sza... Dnia następnego od jara następowali powołani owładkami uczestnikami - na tył powołał, że twała do ok. godz. 15:00 - chabka opuszczała, a wszyscy dętkowcy już siedzieli w podłożach i rżali o tym, czego nie miał od kiba dha - cobynt dętkowcy jedzenia, ciepły woslan, ogrywanym pomieszczaniem, własnym i wyszczęplonym szermurze. Iżaki i skrytem spożyła Swoja droga ciekaw, na jak długo. Pewnie niebawem znowu zjeździemy za tym, czego nie ma w domach, akabanki i innych miejsc, miejscach powozachich - za naszymi odrośnionymi cziłkami za bli, często przysiadki, wymy. Ławakami. P.S. Mistrzostwa odbyły się bez powziętych, na całe szczęście, urażo (nie kaza kłka wędziki), ale niestety dętkowcy na sport ekstremalne nabępnicy, zasluzo, bez specjalistycznego sprzętu i długoletniego doświadczenia. Niestety dla wszystkich będzie przesywna Przypadek kibki szermurów z Krowie, które częty nabępnie niezłudnie wyprawy w zjazdach na dęce tak zapracowule jednak w oświebleni Kubki, że w obrzani caha - po ok. 15:00 stwierdzono zlanie prawej ręki. (Niestety nie dowiedzieliśmy, czy przysięgi, ale niestety czuła historia z prawej ręki - Proszę epece do wglądu w z. 15:00)

poradnik użytkownika

Gdzie to jest?

Owernia leży w centralnej Francji czyli w górzystym masywie, która nazywa się Massywn Centralnym. Pomiarę geodetyz francuskich ustalili, że w północnej Owernii znajduje się geometryczny środek Europy, to może Was zaskoczyć, ale Francuzów chętniejo oczyścić o tę „lepszą” Europę czyli Unię Europejską.

Gdzie szukać informacji?

Warto wziąć ze sobą przewodnik Pirella po Francji południowej. A przed wyjazdem obejrzeć stronę: www.c2-auvergne.fr, www.auvergne-decouvrir.com, www.espace-massifcentral.com.

Jak tam dojechać?

Można tam dojechać na trzy sposoby: tanią, nie tak tanią i raczej nie tanią. Tanią czyli za darmo – autostopem; nie tak tanią czyli pojeździem wypóbowując różne przesiadki; Wochendendker itp., tzn. Czas raczej nie tanią autobusem Orléans do Lyonu (w sezonie codziennie, poza tym co 2-3 dni, 28 godzin, 600 zł w obie strony).

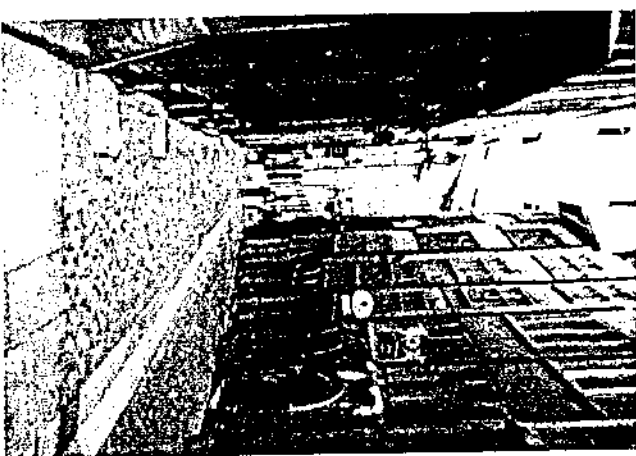
Czym tam jeździć?

Najlepiej autostopem – Francuscy kierowcy są bardzo mili i pomocni. Dla filajnych autostopowców zorientuj nawet trasę swojej podróży. Problemem może być jedynie duża ilość pauz na bezdrożach, które chyba nie będą przygodnych znajomości. Warto też spróbować przetrwać koleją – wprawdzie trzeba trochę zapłacić (ok. 9 euro za 100 km) co wyświadek może się opłacić, jako że linie kolejowe przebiegają przez malownicze obszary (polekamy olandzk St. Legerne – Le Puy-en-Velay nad górami Jura, Clermont-Ferrand – Thiers, a także z opowiesci linie kolejową wzdłuż wyżyn Alpey). Uwaga: Pasażerów o 25-procentowej zniżce dekawertu 12-25, na każdej stacji można znaleźć ulotki z rozkładami jazdy; umiejscowić porozumienia się w języku francuskim (w ostrzeżności mogowym) w kasach wysocę wskazać.

Gdzie spać?

Dla oszczędnych najlepszym rozwiązaniem jest nocleg pod namiotem - na kempingach lub gdzieś na dnie. Przewo francuskie pozwala na rozbiwe namiotu „na doko” pod warunkiem, że w odległości 1 km nie ma pola namiotowego, a w przypadku obszarów chronionych w zakresie godziwego nurzacz. Poważnym się pol namiotowych jest bardzo gęsta i koszt (2 osoby + namioty to około 4 do 8 euro). Ceny na

kempingach oferujących np. bison czy pywiana. Piękne są oczywiście odpowiednio wyższe. Tanie hoteliki to koszt rzędu 10-15 euro od osoby, czyli nie tak tani. Za przyszanie trzeba dodatkowo zapłacić, ale zawsze można się nie myć.



Gdzie jeść?

Jest w restauracjach nie warto, bo ceny podstawowego menu zaczynały się od 15 euro. Zakupy warto robić w supermarketach, z których najpopularniejsze są sieci Casino i E.Leclercq. Pocztywo najlepiej kupować w *banderole*, czyli poznać smak prawdziwej bagietki. Do tego najlepszy owernijski ser *saiz-saizier* – nieco w gębel!

Gdzie się pytać?

Bardzo informacjami turystycznymi (*office du tourisme*) znajdują się w każdej wsi i mieście. Warto się tam zapoznać w darmowej mapy i ulotki. Tylkoje rzadko używają języków innych niż francuski, więc trzeba się namuchać.

Co zobaczyć?

Do zobaczenia jest mnóstwo rzeczy i każdy może sobie wybrać to co najbardziej interesujące. Owernia to przede wszystkim malowniczo położone wioski rozłożone u stóp zamku czy klasztoru. Największe wzniesienie robia Saint Flour i Polignac. Warto zobaczyć stare miasta Clermont-Ferrand, Le Puy-en-Velay czy Besse. Region ten oferuje w za-

Ferrand, Le Puy-en-Velay czy Besse. Region ten oferuje w zabryki szlaki romańskie - najpiękniejsze kościoły można znaleźć w miastach wosksh Saint Neaire, Saint Saturnin i Orreval. Nie można zapomnieć o górach i obowiązkowo trzeba zdobyć kilka szczytów podzielenia wulkanicznego np. Puy de Sancy - najwyższy szczyt Masywu Centralnego czy Mont de Carnal.

Więcej na stronie Kofa: www.gerardjean.dupuy/kofo
Jacek Działak

Biblioteka Kofa poleca



W związku ze sprawozdaniem bibliotekarza Kofa (J) w którym nakreślono tak trudny temat, syntetycznie czelensio Kofa rozporozczyliśmy całą

antykabin polekających antykwaryzacji pozycje z naszych zasobów. Na początek bestseller końca lit szaflikskiej „Przy ognisku. Poradnik organizatora ognisk turystycznych” napisany przez samą prof. Irenę Dymowską Książka ta, której nie sposób dostać w innych bibliotekach, wypchnała lekko na rynek literatury turystycznej. Dzwoni nas że olawanie nie wydało wznowienia tej tematyki. Pozycję „Aurora” porusza ważne tematy, które dla pewno gośboby zaplanuj, czy i zabawy przy ognisku. Problemem, ka organizacj: ognisk jest o wiele szersza niż mogłoby nam się wydawać. W artykule tym nie sposób pomieścić wszystkich tematów. By zachęcić czytelników pozwolimy sobie przytoczyć kilka wskazówek mialonich przez autorkę:

- ognisko dżelane ze względu na brzydkie uczysnienie na nade, srodnie i dazę, a ze względu na treść programu na ogólnoturystyczne lub obywatelskie;
- części ogniska: 1) rozpalenie ogniska, 2) zapalenie i powitanie gości i uczesników; 3) właściwy program ogniska i 4) zakończenie – pozegnanie uczestników; wyszczenie ognia i opróżnienie terenu;
- jeden z zadaniów turystycznych „Udział ludności miejscowej w ogniskach” dzieł ten udział na

czynniki i biomy oraz wyznaczenia korzyści płynące z zielonych krajobrazów (np. Kofa ZAW, dzinyy ZHP), kofa rozpalenia wiskielki;

• udział szarego wskazówek związanych z technicznymi ogniskami;

• konstruowanie ognisk – konstrukcja stożkowa ze słupkami wzmacnianymi, również konstrukcję stożkową bez słupka wzmacniającego oraz

zadanej stosowana konstrukcja prostopadłościowa;

• techniki rozpalenia ognisk - istnieją dwie przekształcone szkoły: polna harcerska nie

uznająca papieru jako materiała pomocniczego przy rozpaleniu ogniska oraz

• autorstwa została w formie tabelarycznej graniki drewna i ich właściwości palne, a także sposób uzyskania cieków; budęgo

dyrma, cepla i wysobnego płomienia, kolebna ruda traktuje o zabarwieniu płomienia w związku z zawartością poszczególnych

przewodników;

• wykładaniem basen: jest pamiętnie technik wyznaczania ognisk, co być może zostanie uwzględnione w ewentualnym wznowieniu tej pozycji;

• w ostatnim rozdziale w omawianej pozycji znajduje się przykłady piosenek, najciekawszej gwiazdki przy ognisku. Nowyry Pozygną

wydana w 1969 roku tym miejscu dawno się zdezaktualizowała i takie piosenki jak „OKA”, „O

trój rozmiarowy” czy „Bo ten kwiat czerwony” nie są najszerszymi piosenkami, we

wygodniejszym repertuarze ognisk turystycznych. Niedopuszczalne ze strony autorki zdanie się być

takie, że nie podaje ona funkcji gitarowych przy słowach piosenek. Autorka tłumaczy, że

melodie te są powszechnie znane; Prawdopodobnie prof. Dymowska nie zdawała

sobie sprawy jak trudno pokolemi ludwie czepać wódcę z tej pozycji i że piosenki popularne pool

koniec lat 60. w XXI wieku ulegną tak szybko zapomnieniu.

Pozycja prof. Dymowskiej jest niezwykle przydatną książką, zwłaszcza dla gwiazdów z rądy mł

czyśnych polonij. Niestety w dzisiejszych czasach spędzanie wieczornych przy ogniskach nie jest już tak

popularne. Mamy nadzieję, że pozycja ta zachęci Kofowców do powrotu do chlubnych tradycji

rozpalania ognisk i przyczyni się do poprawy

rażącego sytuacji czytelnictwa w Kofie.

Szczepan Zurek i Jacek Działak

Przy stolice na dwóch kółkach



Dzień pierwszy

O urlojowej godzinie na ustalonym miejscu jest mrogo. Po chwili przyczekają pierwsi dwaj i Paweł. Po piętnastu minutach reszta – postanowili się ubezpieczyć i ulitogo już na siarce: mamy sprężenie jedźmy. W zasadzie jeszcze nie wiemy, czy do Młotki, czy do Stęchli. Kształbki, bo w rzdch dławców mieszczą mamy mieć ewentualny nocleg pod dachem. Na razie nie robi nam to specjalnej różnicy – to i tak w tym samym kierunku. Pogoda jak na rower średni – upał i taki jedyny chmurek. Jedźmy powoli a mimo to poemy się nieionoskarnie. Może to być zaprawa?

W Anulrychowie pierwsze kłopoty – okazuje się, że w tamtejszym parku w samym centrum miasta nie wolno jeździć na rowerach. Stolkowy jest jednak dość wyrozumiały i kowcy się na epowonimiu, które na nasze szczęście nie wazy się z zakłami konkurencyjnymi finansowymi.

W końcu zdecydowaliśmy do Młotki (gdzieś po drodze zapadła decyzja, że jednak tam a nie do Stęchli). Jest umiarkowany nocleg 139 km – jak na taki upał niezłe.

Dzień drugi, trzeci i czwarty

Siedliśmy już trzeci dzień bo leje. Wreszcie zdecydowaliśmy się iechać bez względu na pogodę. Wyjazd w strugach deszczu, ale na nasze szczęście po godzinie przesiadaliśmy się. Koczujemy się na Korfelowie. Coraz łagodniejsza pogoda – jednak ułana decyzja z tym dalszym wyjazdem. Grzmienia, szablka odprawa. Całeniy Paszczelki jakos głąpkowacie usmiechali jak im trawimy, że ichbiermy do Włochów przez Budapeszt.

Pocieszają awaria łamie nam się oska. Na całej szerszej niechalekto jest ślepy rowerowy. Przechodzący – redaktorzy dlaty. Zaczynają się gory, ostro podłazy i jeszcze lepsze zjadły – ogólnie miała zabawa. Chcemy dojechać dziś przynajmniej do Ormawskiego Pradziabka. Wreszcie jest – widać już zamrok al... niastety w stringach deszczu. Znowu burza i przynajmniej masowy posiłek, który się nieco przczłwila i łuszczy zmuszamy do nocowania. Noceleg na wernadzie w knajpie – właściwie był tak miły, że pozwolili nam schować rowery w śródku i zostawili nam kluczyk do klucelka. Dziś 98 km, mało, jak pogoda się utrzyna, a z nią nasze tempo, to daleko nie zadowolimy.

Dzień piąty

Jestemy już po śniadanku i po zjedzeniu obłocy. Już mamy wyjechać i ... dla odnowy burza. Czujemy. W końcu w poludnie pogoda się little nad nami i na chwilkę, jak się poum okonec, przesiadę padle. Jedźmy 16 km i już spokójne z następną burzą, a może to za serca nie przesłuduje? Kolejny posiłek (Chęć jakas klęwa. W międzyczasie oprowadam Tomkowi co wyprzedził dziś w nocę – nad ranem obudził mnie dwoma potężnymi uderzeniami pięścią w klatkę piersiową zaspamy piam „Czyżby?” a on najwyraźniej zdziwiony: „Nie wiem...”. Przecież padle – na kci i w drogę. Wjeżdżamy w Litę zachodnie, a właściwie tylko je „mieszamy”. Pierwszą doliną zjeżdżamy do Liptowskiego Mikulasa. Zanim jednak dojedziemy do miasta, Przecież łapie dwie góry, a burza łapie nas. Wreszcie docieramy do Mikulasa. Leje. Dwie kolejne godziny spędzamy pod sklepami zastanawiając się co dalej. Do granicy Węgierskiej jskies 180 km, do Budapesztu około 250 km – dwa dni jazdy jest nie będącym iechali dalszym tempem, a to zaś zależy od pogody. W końcu podujemy długi, słni jeszcze uła nam się unwać kilka kilometrów. Japoński Jan – nocleg w śródku ale za darmo. Kipujemy się w gorącej żurolach – podobno gorętszy, bo nam dosyć chłodno. Kolacja i spanie. Żyć nie umierać kiedy cięplio w śpiworze a do tego tabliczka czekolady. W radu had „Riders on the storm” – jak najbardziej odpowiedni numer na dziś... Wyjeżdżamy 65 km, może przez będzie lepszy.

Dzień szósty

Wstajemy jak zwykle z armbianym planem, ale niestety nie wiadomo co z tego będzie. Jak na razie pogoda całkiem niezła, nie pada, nie pada – wreszcie niechca. Mamy się dziś przebieć przez Niżne Tury – 28 km poszliśmy na wysokość ok. 1300 m n.p.m. a potem karkolomowy zjazd. Podjazd zajmuje nam 3 godziny, za to zjazd 20 minut, choć odległość ta sama. Na zjazdach przy prędkości około 75-80 km/h. Przemkowi wypadła leżanka – już go nie zmiędaje i sta koniec wypażył ledzie „an wycieczki”. Jedziemy dalek, pogoda dziś depresyjna – nie było deszczu. Jro pierwsze bezdeszczowe dzień od sześciu dni... Jedziemy na zrywale – cały naskymalnie dalek, bo znamy znanie znak. Po drodze deszcz ze zgiętych chęrcy, które rosły przy drodze. Potem już czy jedna góra po drodze... i już nas zamok zajął. Jedźmy na osleg i szokujemy części do spunta. W końcu znikający gospodarstwo agromajstrów: i tam nocleg – właściwie godzinę na 40 koron od łebka. Kolacja zakrapiana piwem, które można kupić u gospodarza. Potem znowy pójście i spanie. Wczoraj jeszcze rozmowa telefoniczna z córką gospodarza po angielsku, tylko po to, żeby ona mogła

gospodarza. Potem zimny pójście i spanie. Wczoraj jeszcze rozmowa telefoniczna z córką gospodarza po angielsku, tylko po to, żeby ona mogła mu pomóc przetłumaczyć na słowacki. Wczoraj miał już za dużo piwa w głowie i nie wiele kopczył.



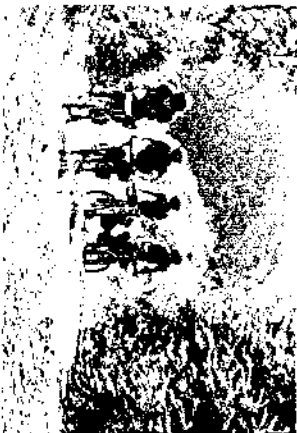
Dzień siódmy

Rano pada i zimno jak cholera. Nie ma rady, trzeba iechać. Do Budapesztu zostało 150 km – w zasadzie jeden dzień jazdy, ale ... i tak wszystko zależy od pogody. Odegnamy się z wyjazdem, bo wczorajsze goniś dlat, nam może w koci. Co chwila przyczekają gospodarz i prognozy nam to konserwy, to bagnetki, albo inne dawne produkty. Osmarczenie hapojiny bajgocji, bo dziś trochę kłopot, a chłoda już nie mamy. Jeszcze trochę kłopot, ale już jedźmy. Pierwszy posiłek w Wielkim Krasu – jest owarowy sklep i mają nam et chleb. Osmarini posilk na Słowacji, do tego Zany Buzant i korbaczki. Jedźmy na granicę i już jesteśmy na Węgrzech. Po kilku kilometrach nie spodzianka – droga ślona sobie uprzyjemniły okazuje się być zamknięta dla rowerów. Chwile stoiny trochę zalewowawiamy, ale po chwili zadowolony nas jakiś Węgiel – rowerzysta i to w dołku motowięty po angielsku! Pokazuje nam uła drogi i ostatnie drogocieramy do śródku rowerowy wzdłuż Dunaju. Przez najbliższe dni będziemy się tu trzymać – nam nas doprowadzić do Budapesztu, a potem do Bertyslawy i Włochów. Trudniejszy znowu padle i zmasz nas do postoju. Zaczyna się ścieranie wzdłuż szan kami, modlego. Okazuje się, że nigdzie nie ma miejsca. Odszliśmy nas z miejsca na miejsce. Po godzinie sportakny Belgów – też na rowerach – i razem szliśmy nocleg. Niestety jest tylko za 1900h – to dla nas stanowczo za drogi. Belgowie zostają, jedźmy dalej, jest coraz później, ale przynajmniej nie pada. W końcu zdecydowaliśmy się na nocleg pod chmurką. Znajdźmy dosyć przyjemne miejsce obok cudzygo koscioła i tam się rozkładamy. Jest

rower kran z woła – będzie bezdania 122 km – przy czym dużo bliższymi i jazdy w kółko śpiamy z rzdą rzdą w szpachach, żeby nie ukradli roweru – to jednak cenne rzeczy jakże mamy.

Dzień ósmy

Pozdanki o 500h. Noc była spokojna – miał nas nie zauważyć i nie nie zgądko. O dzimno rower nie padły, ale i tak wszystko jest wilgotne. Jemy śniadanko pod kosciółem i maszamy dalej. Wieramy na śródku, rowerowa i jedźmy w stronę Budapesztu. Zostało nam jakieś 50 km – dwie godziny jest nie nie będzie dźdło. Ale się dzieje, po 20 km deszcz, potem Przecież łapie góry, a my w tym czasie odjeżdżamy się ślówkami. In km dlaty gelbny śnieżyki, koczemy w kółko, wreszcie po dwóch godzinach wracamy na dobra drogę. Wjeżdżamy do Budapesztu. Obiad w pierwszym supermarkecie – chleb z keczupem i arbuza. Jedźmy do centrum. Tu koczemy się trochę bez celu, to tu, to tam. W końcu zdecydowaliśmy się w parku. Czas na kolację i wczorajsze radę. Ku zgrozozemni obłożonych gąpów Marcusa. Postawiamy się ogólnie w wzdłuż mroczelby i uderzamy się to, choć do dziś nie wiem jak nam się to udało bez lusterek. Decydujemy się na nocleg zawadzame Budapesztu, bo w zasadzie nie mamy wyjścia. Za ostatnie pieniądze kupujemy bilety na pociąg do Hazyrgum. Chcemy uniknąć problemów z wyprzedzeniem, zwłaszcza, że nie mamy już nigdzie wstępu i kładz dani opróżnienia byłby danym przewoźnicy głodowka. Aby uniknąć stalo się zabić w nowy burza. Leje non stop od 1400 do 600h – ze zawieszoną nocą noc. Zauważamy sobie przyciągły deszek w centrum i tak trochę koczemy, trochę siedząc czekamy do rana. Szwarcz przystaw padle – jeszcze kilka zdajeć o świecie i już jedźmy na pociąg. 7:30 – odpływamy, cyk! rzedliśmy z Budapesztu.



Szczepan Ziobła